

A ludzie gadają, taka ich natura

„The New Ellectric Ballroom” – aut. Enda Walsh – reż. Katarzyna Deszcz – Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

W półmroku pojawiły się pierwsze postacie, to z nimi spędzimy ten wieczór. Może też i kolejne dni czy tygodnie, w których to powrócimy myślami do tej historii. Pomyślimy raz jeszcze, jak bardzo prawdziwa była. Jak wiele jest jej podobnych, aż zaczniemy w jej częściach i symbolach odnajdywać siebie.

Przynosimy z przyływem pewne historie, otwierając drzwi wciąż tych samych domów, jakby stało się to częścią nas, rutyną wchodzącą w skład ciała. Ta, o której tu opowiem, została napisana przez irlandzkiego dramaturga i scenarzystę Enda Walsha. Dzieje się na pograniczu świata realnego i tego, który toczy się w głowach bohaterów. Pewnej wewnętrznej projektorii przeżyć, którą zobaczymy jedynie oczami własnej wyobraźni.

Zamknięte w domu i przeszłych wydarzeniach siostry, prowadzą rozmowę. Już od długiego czasu, nie opuszczają tego miejsca zupełnie, a jedyną osobą, która ma wstęp do ich życia jest miejscowy rybak Patsy. Odsyłają go wielokrotnie, nie chcą słuchać historii, które im przynosi, a same skupiają się na wydarzeniu sprzed czterdziestu laty, które miało miejsce w ich młodości i wywołało odcięcie od świata. Powtarzają tę historię jak rytuał, podsuwają wzajemnie kolejne frazy słów, które mają paść w kolejności przebytych wspomnień. Światło wymierza porę upływającego czasu, zegar odmierza kolejne godziny, a ludzie gadają, bo taka ich natura.

Breda i Clara zatracając się w wciąż trwających emocjach, wciągają w uczucie lęku swoją młodszą siostrę Adę. Kierują ją ku niemożliwości popełniania własnych błędów, zatrzymując ją przed własnym szczęściem i miłością. Pojawiają się tu także wątki pośrednie, takie jak mówienie dla samego mówienia, bez znaczenia, bez wartości, gdzie klepsydra odmierza czas do końca słów spisanych na stratę. W dużej jednak mierze, historia Walsha przypomina nam, że słowa nie są puste, zostajemy przez nie naznaczeni, czy wręcz skażeni nimi. Przyczepione zostają nam łatki, które ciężko jest doczyścić.

Scena zredukowana jest do niewielkiej przestrzeni, co daje dodatkowo poczucie bezpośredniego wkroczenia w życie bohaterek. Scenografia ogranicza się niemalże do stołu, krzeseł i szafki na której stoi gramofon, przygrywający melodie do opowiadanych wciąż na nowo historii. Na ścianie wisi coś na kształt rybackiej sieci. Po jednej ze stron ukryte są drzwi. Stonowane, ponure wręcz wnętrza na które zdecydował się Andrzej Sadowski trafnie określa klimat miejsca i przedstawianej historii.

Rekwizyty jak i kostiumy, którymi posługują się aktorzy znajdują się w bliskim ich otoczeniu. Od samego początku ubiór aktorów pochłonęły granaty i szarości. Wyjątkiem jest tu suknia Clary, na której malują się drobne wzory (pozostające jednak niezmiennie w stonowanych

barwach) – wszak na jej twarzy niekiedy pojawiał się uśmiech. Z czasem gdy przeszłość zaczyna wydobywać się z ust aktorek, nakładają na siebie barwy tak intensywne jak wydarzenie sprzed lat. Ubierają w nie też Adę, co można odebrać jako przekazanie jej traum z którymi się mierzą. Metamorfoza nie ominęła również Patsy'ego, któremu to wręczony został złoty garnitur, częściowo poniszczony przez czas, przez co można mieć tutaj wrażenie, że to dawna sympatia kobiet stoi teraz przed nimi.

Gra aktorska przebiegała na bardzo wyrównanym poziomie, lecz na szczególne wyróżnienie zasługuje Małgorzata Abramowicz w roli Clary, która posługując się mimiką została w swojej roli również wtedy, gdy nie uczestniczyła bezpośrednio w rozmowach i uwaga nie była skupiona w jej kierunku. Stworzyła ona całą projekcję emocji dla przypisanej jej postaci, a w scenie gdy okaz jej największej dumy spadał na podłogę wywołała takie przejęcie widowni, że część osób zajmujących dalsze miejsca wręcz wychyliło się w jej stronę. Niezwykłym zaskoczeniem okazał się również Paweł Kowalski w roli rybaka, zaskakując wokalnie na końcowych scenach spektaklu wykonaniem „Wondrous Place” - w końcu to muzyka potrafi wyrazić więcej niż słowa.

Za całość odpowiedzialna jest Katarzyna Deszcz, której zainteresowania opierają się w dużej mierze na dramatach irlandzkich. Z sukcesem wystawia ona spektakle na scenach w kraju i za granicą o czym świadczą mogą liczne nagrody m.in. Złota Maską za najlepszą reżyserię za przedstawienie „Tańce w Ballybeg” czy Grand Prix dla najlepszego spektaklu festiwalu oraz wyróżnienie za reżyserię spektaklu „Matki”. Nic więc dziwnego że również w tej realizacji każdy pojedynczy element doprowadziła z powodzeniem do spójności całego przedstawienia.

„The New Electric Ballroom” skupia się przede wszystkim na treści, uświadomieniu nam rzeczy oczywistych, lecz być może zapomnianych, przysłoniętych w danym momencie przez inne. Mówi otwarcie – nie ruszysz do przodu, jeśli nie zamkniesz kart historii. Skromny w środkach, wyrażany głównie w słowach. Usiądź więc i posłuchaj, historii, która jeszcze nie raz zacznie się w irlandzkim miasteczku.

Sylwia Walkowska
Dziennik Teatralny Toruń
2 listopada 2023